

Przed Świętem Ludowym

W Poznaniu powstał Wojewódzki Komitet Obchodu Święta Ludowego, które przypada 21 maja br. Na jego czele stanął prezes WK ZSL — Józef Wroniak. W skład Komitetu weszli członkowie sekretariatu KW PZPR: Jan Szydłak, Jan Olzak, Stanisław Furgał i Stefan Olszowski, a z ramienia ZSL — sekretarz WK Stanisław Kostrzyński i wiceprezes Walenty Kołodziejczyk oraz prezes Woj. Związku Kółek Rolniczych — inż. Tomasz Malinowski, a także przedstawiciele organizacji młodzieżowych i instytucji rolniczych w liczbie 32 osób.

Centralne dla naszego województwa uroczystości Święta Ludowego odbędą się w spóldzielni produkcyjnej Kurowo w pow. Kościan. W programie przewidziana część oficjalna — przemówienia przedstawicieli władz naczelnych i wojewódzkich, a następnie występy artystyczne zespołów ludowych z Wielkopolski. Blisko 7 tysięcy uczestników będzie mogło obejrzeć wystawę maszyn rolniczych i pokaz hodowlany, nie mówiąc już o zaplanowanym kiermaszu oraz zabawie ludowej.

Ogółem w województwie odbędą się podobne uroczystości w 29 miejscowościach. W przededniu Święta Ludowego zostaną zorganizowane wspólne, otwarte zebrania członków PZPR i ZSL. Natomiast robotnicy Staroleśkiej Fabryki Maszyn Złiniowych spotkają się z przybyłymi do Poznania rolnikami. (emp)

Wielki wiec w Tbilisi z udziałem Chruszczowa

W sobotę odbył się w Tbilisi wielki wiec z okazji 40 rocznicy istnienia radzieckiej Gruzji i powstania Komunistycznej Partii Gruzji. Krótkie przemówienie inauguracyjne wygłosił pierwszy sekretarz KC KP Gruzji, W. Mza wanadze. Następnie wygłosił dłuższe przemówienie pierwszy sekretarz KC PZPR — Nikita Chruszczow. (PAP)

ZE ŚWIATA POLITYKI

CIA, NATO i generał Challe

Sprawa udziału CIA w rewolcie algierskiej jest — jak wiadomo — poruszana i roztrząsana przez komentatorów mimo, że zarówno Stany Zjednoczone, jak i rząd francuski (choć ten ostatni z dużym opóźnieniem) zaprzeczają wszelkim pogłoskom na ten temat.

Na łamach tygodnika EXPRESS z 4 bm. ukazał się artykuł pła Claude Kriefa, który stara się odpowiedzieć na pytanie: jak to się stało, że taki człowiek jak Challe puścił się na tego rodzaju awanturę?

Autor artykułu stwierdza, że odpowiedź na to pytanie znana jest już w Paryżu i w Waszyngtonie, lecz nie zostanie nigdy potwierdzona oficjalnie. W artykule czytamy dalej:

„Od kilku dni ambasada Stanów Zjednoczonych w Paryżu zastanawia się nad poważnym zagadnieniem: „Czy amerykańscy agenci wyszli poza rolę informatorów w buncie generałów? Czy udzielili konkretnego poparcia (organizatorom puczu) i czy dali polityczne obietnice?”

Wysokie osobistości francuskie nie robią z tego prywatnie żadnej tajemnicy: „CIA, tj. wywiad amerykański, odegrała bezpośrednią rolę w zamachu algierskim i z pewnością zaważyła na decyzji podjętej przez byłego generała Challe'a”. Niektórzy idą nawet dalej. Według nich, nie tylko CIA zachęcała organizatorów buntu, lecz również niektóre amerykańskie koła wojskowe, bądź to związane z NATO, bądź też bezpośrednio z Pentagonem...

Jakie są fakty?

Soustelle w ramach prowadzonej przez siebie propagandy, dokonał w grudniu 1960 r. tournée po Stanach Zjednoczonych. Został on zaproszony na obiad w pierwszych dniach tego miesiąca (7 grudnia) przez trzech członków CIA. Wśród nich znajdował się szef sekcji „operacji” CIA, tj. sekcji, która zajmuje się misjami lotniczymi (np. U-2), akcjami partyzanckimi i akcją psychologiczną, Richard Bissel.

W czasie tego obiadu, Soustelle rozwinął... tezy, które wyłożył w czasie całej swojej podróży. „Większość przywódców TRA — powiedział on — jest nastawiona prokomunistycznie, bądź też jest marksistami... Niezależna Algieria jedynie przyspieszy załamanie się pozycji Zachodu nie tylko w Afryce Północnej, lecz na całym kontynencie afrykańskim”.

Soustelle z łatwością został wysłuchany. Znal on od dawna swych rozmówców. Państwo w państwie, CIA, zbudowane jest całkowicie na gwałtownym i wojującym antykomunizmie. Na czele CIA stoi Allen Dulles, brat byłego ministra spraw zagranicznych za czasów generała Eisenhowera... Dysponuje on budżetem idącym w setki miliardów i nie musi składać ułomku sprawozdania z wykorzystania tych funduszy. Ma pod swymi rozkazami 10.000 agentów w Stanach Zjednoczonych i około 20.000 — za granicą”.

12 kwietnia w Madrycie odbyło się spotkanie różnych agentów zagranicznych, w którym wzięli udział członkowie CIA i „konspiratorzy” z puczu wojskowego, przygotowywanego w Algierze. W czasie tego spotkania amerykańscy agenci zostali podobno poinformowani o „katastrofalnych wynikach” ostatniej konferencji prasowej gene-

Nasilenie zamachów bombowych przed rozmowami w Evian

W rocznicę puczu z 13 maja 1958 roku, który — jak wiadomo — wyniósł do władzy de Gaulle'a i zapoczątkował V Republikę, Francja znalazła się znów pod znakiem ultrasów. W Paryżu zanotowano 3 wybuchy bomb plastikowych, z których jeden zdarzył się na dziedzińcu pałacu królewskiego przed siedzibą Ministerstwa Kultury. Spowodował on znaczne szkody materialne.

W Algierii pomimo ostrego pogotowia sił bezpieczeństwa przez całą noc z piątku na sobotę rozlegały się detonacje ultrasowskich bomb plastikowych. AFP używa nawet obraźliwego określenia: „noc fajerwerków”.

Ultrasi najwidoczniej kpili sobie zarówno z wszystkich zarządzeń bezpieczeństwa podjętych przez władze, jak i z komunikatu rządowego zapowiadającego użycie broni przez wojsko w razie potrzeby. Świadczą o tym wybuchy bomb i granatów, które następowały jedno po drugim przez całą noc, czasem pod samym nosem żandarmerii i jej wozów pancernych. Znowu rozlegały się nocny koncert wygrywany na garnkach, patelniach i gwizdkach w takt trzech sygnalizatorów i dwóch dźwięków: Al-Ge-Rie-Fran-Çaise.

Co więcej — na jednej z ulic Algierii grupa żołnierzy z Legii Cudzoziemskiej urządziła prowokacyjne pochody skandując głośno hasło: „Algieria Francuska”.

Wybuchy nastąpiły także w innych miastach Algierii, jak w Oranie, Bone, Sidi-Bel-Abbes. W Oranie granat rzucony do baru zranił 8 osób.

Równocześnie agencje zachodnie opisują potężną koncentrację wojska i policji w miastach, a szczególnie w Algierze, obstawienie kluczowych punktów miasta i budynków rządowych przez wozy pancerne i czołgi (jeden z zamachów ultrasowskich został dokonany

na właśnie tuż przy pałacu rządowym, jak gdyby w cieniu czołgów), ostre pogotowie zarządzane w koszarach itp.

To wszystko — pisze paryski korespondent PAP red. Jan Gerhard — wskazuje, jak ograniczone w swym zasięgu i skutkach są kroki podjęte przez władze na jawę po fiaszu puczu generalnego z 22 kwietnia br. Ultras hulały nadal bezkarnie i ich rozwydrzenie rośnie w miarę zbliżania się rozmów francusko-algierskich w Evian. Usiłują oni wyraźnie sprowokować obecnie nowe krwawe zajścia.

Dla wszystkich obserwatorów politycznych w Paryżu nie ulega wątpliwości, że celem obecnej akcji ultrasów, jest uniemożliwienie konferencji w Evian.

Dziennik „Figaro” zwykle dostrzeżony o tym, co się święci wśród ultrasów, pisze, że akcja rozpoczęta w nocy z 12 na 13 maja ma narastać w miarę zbliżania się daty rokowań w Evian. (PAP)

Rebelianci zwiększają armię

Według doniesień z Vientiane, rebeliancka grupa Nosavana-Boun Ouma w Laosie wezwwała do swojej armii wszystkich oficerów, którzy służyli w wojsku w latach 1953—1954. (PAP)

Unia Południowoafrykańska pod ostrzałem krytyki

Jak donosi Agencja Reutera, 247 profesorów Uniwersytetu w Capetown opublikowało deklarację wyrażającą zaniepokojenie obecną sytuacją w Unii Południowoafrykańskiej, wywołaną rasistowską polityką rządu tego kraju.

W deklaracji tej stwierdza się, iż polityka rządu doprowadziła do tego, że prawie wszystkie narody świata występują przeciwko Unii Południowoafrykańskiej, że wskutek tej polityki Unia utraciła swe miejsce we Wspólnocie Brytyjskiej i że powoduje ona coraz poważniejsze konflikty wewnętrzne.

Deklaracja wzywa do zorganizowania spotkania czołowych działaczy południowo-

afrykańskich, reprezentujących ludność wszystkich ras zamieszkujących ten kraj w celu przygotowania i zwołania konwencji ogólnonarodowej.

W oddzielnym oświadczeniu złożonym przez rektora Uniwersytetu w Capetown, prof. J. Duminy'ego i przez wicerektora D. Inskipa stwierdzają oni, iż Unia Południowoafrykańska grozi katastrofą, jeśli nie zmieni radykalnie swej polityki w stosunku do ludności murzyńskiej i kolorowej. Również ci dwaj profesorowie za jedyną drogę rozwiązania najbardziej palących i trudnych problemów Unii uważają zwołanie konwencji ogólnonarodowej z udziałem przedstawicieli wszystkich ras.

★

Ogólnaafrykańska Rada Narodowa wystąpiła z apelem do wszystkich obywateli Unii Południowoafrykańskiej — Afrykańczyków, Hinduów i „białych” — wzywając ich do strajku i bojkotu uroczystości związanych z proklamowaniem Republiki Południowoafrykańskiej w końcu bieżącego miesiąca. (PAP)

Gagarin zbyt wielkim konkurentem dla Kennedy'ego

Dziennik „Izwestia” z 13 bm. komentując wiadomość Agencji France Presse, że Zjednoczenie Prześlębórców Przemysłu Lotniczego Francji cofnęło zaproszenie skierowane do majora Jurija Gagarina, by przybył na obchody „Dnia Kosmosu” który odbędzie się 31 maja w Paryżu, pisze:

Jeśli dawać wiarę temu, co podaje Agencja France Presse, to organizatorzy wystawy lotniczej w Paryżu postanowili cofnąć zaproszenie wysłane Gagarinowi dlatego, że wizyta radzieckiego kosmonauty zbiegałaby się z pobytem w Paryżu prezydenta USA Kennedy'ego.

Co więc spowodowało w taki kłopot niektóre odpowiedzialne osobistości w Paryżu? Czy nie obawiają się oni, że uwaga szerokiej publiczności francuskiej zwrócona będzie nie na gościa zza oceanu lecz na gościa ze Związku Radzieckiego?

Jak się wydaje — byłby on dla władz francuskich niepożądanym gościem. Toteż władze francuskie decydują się w imię „jedności atlantyckiej” naruszyć pewne elementarne normy uprzejmości i zasady logiki, oddając złą przysługę i samym sobie i swoim sojusznikom amerykańskim. (PAP)

„Hala 61” czeka na pomoc

48 tys. dzieci wyjedzie na kolonie

W Poznaniu ok. 74 tysiące dzieci i młodzieży uczęszcza do szkół podstawowych i średnich. Na kolonie zaś i obozy organizowane przez szkoły, zakłady pracy, Związek Harcerstwa Polskiego i ZMS wyjedzie 36 tysięcy uczniów. Przyjmując nawet, że kilka tysięcy młodych wyjedzie z rodzicami na wakacje, to jeszcze ponad 30 tysięcy pozostanie w mieście.

Dla tej grupy młodych właśnie zorganizuje się harcerskie lato — tzw. „Hala 61”. Obejmie ono w Poznaniu 10 tys. dzieci, które pod opieką instruktorów będą mogły pożytecznie i wesoło spędzać wolny czas. Program zajęć obejmie gry i zabawy, biwaki i wycieczki, poznanie techniki budowy balonów i samolotów, pomoc na polach itd. Te formy zajęć praktykowane już w zeszłym roku zdąży egzamin na „piątkę”.

Organizatorzy: Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego, Inspektorat Oświaty Prezydium RN m. Poznania, Towarzystwo Przyjaciół Dzieci i Związek Harcerstwa Polskiego wprowadzą w tym roku nową formę zajęć tzw. placówki wczasów letnich. Będą to stałe punkty przy szkołach, świetlicach zakładowych lub w bazach namiotowych. Placówki te będą także prowadzić dożywianie młodzieży.

Prezydium DRN Jeżyce ma zamiar urządzić nad Rusałką bazę namiotową, w której umieszczone będą 3 warsztaty modelarstwa: skutniczego, lotniczego i motoryzacyjnego. Wydaje się, że ta forma zajęć przyjęta zostanie z radością przez młodych tym bardziej, że baza mieścić się będzie nad jeziorem.

„Hala 61” jest akcją społeczną, nie korzysta z żadnych kredytów państwowych. Dlatego organizatorzy liczą na to,

Wieczór poetycki syna Ziemi Warmińskiej

Jak gdyby wstępem do Tygodnia Ziemi Zachodnich był wieczór literacki, syna ziemi warmińskiej, Feliksa Marii Nowowiejskiego, plastyka poznańskiego i poety, który odbył się ostatnio w Klubie „Mozaika” przy Starym Rynku.

Autor w szeregu wierszy, pełnych głębokiego przywiązania do ziemi rodzinnej, sławił jej piękno i bohaterstwo ludu warmińskiego.

Ekspresję utworów poety podkreślała recytacja artystki dramatycznej B. Freytażanki. Autora i wykonawców części muzycznej wieczoru nagrodzono długotrwałymi oklaskami. (fh)

Wystawa prac plastyków-amatorów

W dniu jutrzejszym w Domu Kultury Kolarza o godz. 18 otwarta zostanie — jako jedna z kolejnych imprez Wielkopolskiego Festiwalu Kulturalnego — wystawa prac plastyków-amatorów. Będzie ona eksponować około 200 prac, których autorami są plastycy amatorzy z Poznania i województwa. (w)

INFORMUJEMY

Zarząd Okręgu ZBoWiD organizuje, z okazji przypadającej 17 rocznicy walk o Monte Cassino 14 bm. o godz. 10 w auli Liceum Ogólnokształcącego im. M. Kasprzaka, ul. Strzelecka 10 „Poranek wspomnień”.

Dziś o godz. 19 w lokalu CBWA (Odwach — St. Rynek), na wystawie form użytkowych, odbędzie się spotkanie z artystą-plastykiem, architektem wnętrz — Witoldem Gyurkowiczem.

MPK zawiadamia, że dziś o godz. 3 do 9 zostanie wstrzymany na odcinku Rataje — Staroleśka ruch tramwajowy. Natomiast w tych godzinach kursować będą do Rataj autobusy linii Minikowo, Marlewo i Piotrowo.

Zespół Zapobiegawczo-Leczniczy dla studentów zawiadamia, że badania lekarskie kandydatów na wyższe uczelnie (maturzystów z lat ubiegłych) rozpoczyna się 15 bm. o godz. 10 w siedzibie Zespołu, Al. Stalingradzka 24.

Państwowa Podstawowa Szkoła Muzyczna im. H. Wieniawskiego zawiadamia, że rekrutacja dzieci do klas pierwszych trwa do końca bm. Zgłoszenia należy kierować do PPSM, ul. Zwierzyniecka 20.

Klub Wolnej Myśli (ul. Woźna 12) zaprasza na poniedziałek, godzina 18 na naukę gry w szachy.

że ich wysiłek znajdzie poparcie w społeczeństwie. Oczekują na pomoc tak zakładów pracy jak i mieszkańców, którzy 1 czerwca w zbiórce ulicznej, będą mogli zasilić kasę „Hali” (jk)

Odczyt lektora KC PZPR

Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej zawiadamia, że 16 bm. o godz. 18 w sali konferencyjnej KW lektor KC PZPR — Bolesław Wójcicki, redaktor „Trybuny ludu”, wygłosi odczyt na temat „O imperializmie zachodniomocnym”.

Na odczyt ten Komitet Wojewódzki PZPR zaprasza lektorów KW, aktyw partyjny i społeczny. (na)

Odnaczenia w „ALCO”

Ostatnio Rada Państwa przyznała kilku pracownikom Poznańskich Zakładów Elektrotechnicznych „ALCO” odznaczenia państwowe za wybitne osiągnięcia ekonomiczne i techniczne w rozwoju przemysłu akumulatorowego.

Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali wczoraj naczelny dyrektor zakładów Antoni Rakiewicz i jego zastępca do spraw technicznych — mgr inż. Jerzy Szmeja.

Złotymi Krzyżami Zasługi zostali odznaczeni: inżynierowie: Tadeusz Kepiński i Jan Jedrusiak, mgr Jarosław Zieliński, brigadzysta — Władysław Korytowski, nastawiacz — Ignacy Berchert i ślusarz narzędziowy — Jakub Kasierski.

Srebrne Krzyże Zasługi otrzymali robotnicy: Franciszek Borowiec i Jan Majchrzak. (ch)

Dziś koncert w Klubie Wolnej Myśli

Dziś, o godzinie 18 w Klubie Wolnej Myśli, ul. Woźna 12 i ptr. odbędzie się koncert w wykonaniu absolwentów Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej. W programie usłyszymy — arie i pieśni w wykonaniu Teresy Bogdanowicz i Władysława Wdowickiego oraz solo fortepianowe — Hanna Burzyńska i akompaniament — Wanda Głowińska. (na)

Kiermasz książkowy w Parku Kasprzaka

Dziś, w Parku Kasprzaka, o godz. 15 odbędzie się wielki kiermasz książkowy. Natomiast od godz. 16 w muzeum występować będą amatorskie zespoły estradowe oraz orkiestry.

Organizatorami tej imprezy są: Wydział Kultury Prezydium RN m. Poznania oraz dyrekcja „Domu Książki”. (na)

Przerwa w dostawie prądu

W związku z kapitalnym remontem linii energetycznej w Naramowicach i Umółtowie nastąpi wyłączenie prądu dla ulic: Jeziornej, Pszczelnej, Naramowickiej, Bożydara, Bożywaja, Radziejewskiej, Buryława, Bożymira, Bgumila, Boranta, Rubież, Bolka, Jasnej, Roli, Sarmackiej, Dworskiej i Lechickiej.

Wyłączenia nastąpią będą po czwartym od 15 bm. w godz. od 7 do 15. Remont przewidziany jest na okres 3 miesięcy. (na)

Zgubiono — znaleziono

13 bm. przed południem w sklepie MHD nr 75 przy pl. Wolności 10 (Sam) grupa Czechów bawiła w Poznaniu, pozostawiła port monetkę plastikową z zawartością czeskich koron i złotych polskich. Zgubę odebrać można u kierownika sklepu. (i)

Przedsiębiorcy rolni...

W ostatnich latach namnożyło się ich sporo. Są to osobnicy niezwykle pracowici. Jak owe pszczołki, które w sprzyjających warunkach fruują z kwiatka na kwiatek. Przedsiębiorców rolnych nie brak w żadnym województwie i w żadnym powiecie, spotykamy ich często w poszczególnych gromadach i wsiach. Przyjeżdżają często własnymi samochodami, a już co najmniej motocyklami z miast i miasteczek. Wyrastają w specyficznym klimacie, którego przyczyn jest kilka.

Kto to ci przedsiębiorcy? — zapyta niewtajemniczony czytelnik. Skąd się biorą, w jakich warunkach się rodzą?

Wyobraźmy sobie, że rolnik spotkał wypadek losowy, uniemożliwiający mu dobre prowadzenie gospodarstwa — zjawia się przedsiębiorca, bierze rolę w dzierżawę i eksploatację jako jednostronnie, dla wyzyskania maksymalnego zysku. Starych rodziców opuściły dzieci dorosłe, pozostawiając ich na gospodarstwie, którego wzorowość i intensywność stoi pod znakiem zapytania — zjawia się przedsiębiorca, bierze rolę w dzierżawę itd.

Pozornie wydaje się, że owi przedsiębiorcy spełniają pozytywną rolę. Zagospodarowują przeciętne ziemie, kontraktują różne rośliny przemysłowe lub ogrodnicze, dostarczają towary na rynek. Nie można jednak zapominać, że rzucając się na najbardziej dochodowe uprawy, nie uwzględniają pól dożniaw i racjonalnego nawożenia gleby. Skutek jest ten, że po trzech latach ziemia przestaje w ogóle rodzić. Wtedy przedsiębiorca ją rzuca i jedzie do innego powiatu szukając nowego źródła zysku.

I tak przeskakuje z powiatu do powiatu, tam gdzie ich jeszcze nie znają. W ślad za nimi idzie krzywdząca ludzka i jeździą pracownicy finansowi różnych rad gromadzkich i powiatowych, usiłując zabezpieczyć należności państwowe. Przedsiębiorca zaś tak się umiejętnie zabezpiecza, że egzekutorzy jakoś nie widzą samochodów i innych urządzeń „użytku kulturalnego”. A za ległości na kontach rosną z roku na rok...

Powiedziałem, że w ślad za przedsiębiorcami idzie krzywdząca ludzka. Skąd ona się bierze, w jakich warunkach powstaje? Dość prosta odpowiedź. Przedsiębiorcy tego typu znajdują się na rolnictwie jak ślepy na kolorach. Posługują się więc siłą najemną. Zatrudniają ludzi, którzy na plantacjach pracują za nich — sieją, uprawiają, pielęgnują, zbierają. Przedsiębiorca podjeżdża samochodem, wywozi i sprzedaje wyprodukowany przez nich towar. Za robotę płaci zaliczkami...

Stare zjawisko wyzysku człowieka, ale metoda poniekąd

nowa. Żeby nie być gołosłownym przytoczę tutaj wyjątek z listu, jaki swego czasu wpłynął do redakcji z Radzewic w powiecie poznańskim. W liście tym czytamy:

„Zona moja i dwie sąsiadki pracowały u jednego gospodarza — Rufina Wojciechowskiego, który mieszka w Poznaniu, a objął gospodarstwo w Trzykolnych Młynach w powiecie śremskim. Pracowały w dni powszednie, a często w niedzielę i święta, od 20 maja do 15 września ubr. Przez cały czas tylko zaliczkował i obiecywał, że zapłaci do ubezpieczalni. Teraz już minęło kilka miesięcy i reszty należności nie możemy się doprosić. Zonie mojej, Marii Nowackiej należy się 1.100 zł. Ludwice Grządzielowej 950 zł i Alinie Tworowskiej 200 zł”.

Po szczegółowym wycienieniu pretensji finansowych trzech pracujących kobiet, autor listu na zakończenie pyta: „Czyż tak może być, aby robotnik w Polsce był tak srogo krzywdzony, uważam, że nie”. My jesteśmy tego samego zdania. Przeprowadziliśmy rozmowę z p. Rufinem Wojciechowskim. Po twierdzeniu on nasze przypuszczenia co do charakteru przedsięwzięcia, jego kierunków ekonomicznych i uprawowych. Zobowiązał się naprawić krzywdę w ciągu czterech tygodni — naprawił częściowo. Zainteresowane kobiety otrzymały do 20 kwietnia br. tylko 750 zł. A gdzie reszta, wynosząca jeszcze 1.500 złotych?

W związku z tą i wieloma podobnymi sprawami, obrzucającymi stosunki na wsi, na-

suwają się nieodparcie dwa wnioski:

Pierwszy dotyczy gromadzkich rad narodowych, muszą one uważać na wszelkiego rodzaju przedsiębiorców rolnych rekrutujących się z miast. Otać ich ścisłą opieką i pomagać w prawidłowym gospodarowaniu na roli. Tacy przedsiębiorcy nie mogą uciec z pola widzenia agronomów gromadzkich, którzy powinni pilnować, aby nie zostawiano w gromadzie ziemi wyjałowionej, zdezastrowanej, wyeksploatowanej do najwyższego stopnia.

Drugi wniosek dotyczy Związku Zawodowego Robotników Rolnych. Wydaje się bowiem, że ten związek nie może być tylko rzecznikiem interesów robotników, zatrudnionych w uspołecznionych instytucjach i przedsiębiorstwach. Przedmiotem zainteresowania działaczy związkowych powinny być także robotnicy (ce) stale lub sezonowo zatrudniani u gospodarzy i różnych prywatnych przedsiębiorców rolnych. Przecież ta kategoria robotników nie posiada innego rzecznika związkowego.

I ostatnia uwaga — wydziało rolnictwa przydzielić rad narodowych pod rozprawę. Ziemie uprawne, o jakich mowa wyżej, należałoby oddawać w zagospodarowanie kółkom rolniczym lub sąsiednim spółdzielniom produkcyjnym, a nie takim „pożal się Boże” fachowcom.

KAZIMIERZ JAŻWIECKI

„GAZ—22”

Fabryka w Gorkim przygotowała do produkcji nowego samochodu „Gaz-22”. Samochód ten o nazwie „Uniwersal” ma posiadać silnik o mocy 70 KM oraz metalową karoserię „Combi”. Na zdjęciu: doświadczalny model samochodu „Uniwersal”.

Fot. — CAF



Bogusław Kogut — poeta, prozaik i publicysta. Urodzony 2 września 1925 r. w Kłęczanach na Rzeszowszczyźnie w rodzinie małorolnego chłopca. Naukę w szkole średniej rozpoczął przed drugą wojną światową w Bydgoszczy, tamże zdał maturę w r. 1947, po czym studiował polonistykę w Poznaniu. W czasie okupacji należał do Batalionów Chłopskich na Rzeszowszczyźnie. W latach 1957—60 był posłem na Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Od roku 1946 publikował utwory literackie w czasopiśmie. Wydał 2 tomy wierszy: „Dom ocalony” i „Kamienie w bruk”; dwa zbiory nowel: „Na krecim tropie” i „Módl się za nami”; 3 powieści: „Zbuntowani”, „Zawieja”, „Rudy Mojżesz” oraz tom krytyk pt. „Własne i cudze”. W roku 1954 otrzymał nagrodę literacką Ziemi Rzeszowskiej, r. 1955 nagrodę Nie-racką m. Poznania, w r. 1960 nagrodę literacką WRN w Poznaniu.

WILCZY BILET

— Nazywam się Helena M. — oświadczyła dziennikarzowi drobna, szczupła blondynka i szybko dodała. — Może pan zechciałby mnie wysłuchać? Już nie wiem do kogo mam się zwrócić...

Po tym wstępie dziennikarz usłyszał przerażającą opowieść. Nie wszystkie zawarte w niej dane można było sprawdzić. Reporter nie ma przecież ani uprawnień, ani kwalifikacji prokuratora i biegłego z zakresu księgowości.

Dziennikarskie dociekania pozwoliły jednak ustalić, że szereg faktów znajduje potwierdzenie w relacjach świadków i dokumentach.

Nie tylko pracownik

Początek smutnej historii sięga roku 1953. Zarówno w ówczesnym MHD „Art. Włókienniczym i Obuwim” jak i powstałym później MHD „Art. Obuwniczym” działo się źle. Najbardziej drastyczne wydarzenia to 226 tys. zł manka w „Domu Dziecka”, 200 tys. zł manka i towary obce

wartości 200 tys. zł w sklepie przy ul. Warszawskiej, podpalenie tegoż sklepu i powstanie strat w wysokości ponad 600 tys. zł, ćwierćmilionowy niedobór w sklepie przy ul. Dzierżyńskiego (tamże — towary obce za 72 tys. zł, 274 tys. zł straty wynikły ze złego składowania obuwia, ujawnienie obuwia wątpliwego pod względem jakości symboli i cen na kwotę 544 tys. zł) wreszcie manko i towary obce wartości ok. 300 tys. zł w sklepie przy ul. Głogowskiej. Powtarzam — to tylko niektóre fakty z latywn najbardziej drastycznych zdarzeń. Czy winę za nie ponosili wyłącznie kierownicy sklepów?

Odpowiedź przecząca zawarł jest m. in. w wyrokach sądowych. I to nawet Sądu Najwyższego.

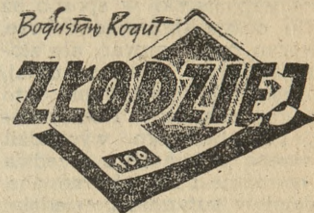
Przykład. Za 226 tys. zł manka sąd skazał oskarżonego tylko na 1,5 roku więzienia. Dlaczego? Bo nie tylko oskarżony był winien. Oto fragment uzasadnienia wyroku:

„...kierownictwo placówki w której ujawniono manko i dyrekcja MHD (podkr. red.) przyczynili się brakiem kontroli, nieudolnością organizacyjną, lekceważeniem zasadniczych obowiązków administracyjnych i brakiem troski o mienie społeczne do ośmiłego zamieszania w gospodarce magazynowej...”

Etykiety

W MHD „Art. Obuwniczym” obok wielu rozmaitych praktyk lubowano się w etykietkach. Helena M. otrzymała trzy: intrygantki, wa-

(Ciąg dalszy na str. 4)



Więc to było chyba dwadzieścia lat temu, kiedy Seweryn zobaczył tego człowieka po raz pierwszy. Sam wtedy nosił mundur bez dystynkcji ale z wyraźnymi śladami oficerskiej przeszłości, mundur, który odróżniał jego nosiciela od reszty tłoczących się w pociągach obywateli, tych co to wojnę przeżyli, długą sześćdziesiątą wojnę, nie wzięwszy do ręki karabinu. Była jesień i zmierzchn zapadał rychło. Rozwalone budynki dworca, obrosnięte drewnianymi barchankami, okopconymi i przedwcześnie postarzalymi, przypominały Sewerynowi dziecięce wyobrażenia o trzęsieniu ziemi. Kłeska nad kłeskami która dzięki Bogu, nie dotknęła nigdy naszego kraju, jako że leży on poza strefami podziemnych wstrząsów.

Książd, chyba z dziesięć lat starszy od Seweryna, więc jeszcze młody, był bardzo nieśmiały, dłonie ledwo wystające z długich rękawów sutaniny trzymał na kolanach i nie spoglądał na nikogo, nie mówił nic i nie ruszał się wcale, jakby był nieobecny. Dopiero, kiedy ten człowiek stanął w drzwiach przedziału i powiedział, że prosi szanownych państwa, bo ma czworo dzieci, książd się poruszył i gmerając powoli w zakamarkach swego ubioru popatrzył na Seweryna w osobliwy sposób, na pewno nie z wyrzutem, ale ze zdumieniem. Seweryn zawstydzony się tego, że nie ma czwórki dzieci, że posiada obie ręce całe i zdrowe, a tamten w powstaniu stracił lewą, może i tego, że jego mundur jest prawie galowy, gdy płaszcz sukienny stojącego w drzwiach wyglądał, jak płaszcz jeniecki.

Wielu ludzi, przeważnie młodych, chodziło wtedy w oficerskich, podoficerskich i żołnierskich mundurach wszystkich chyba armii świata, wyjąwszy mundury armii brunatnej, i nikt się munduru nie wstydził, raczej przeciwnie. Więć Seweryn rozłożył się ale to nic nie pomogło. Wyjrzał oknem na zadymiony peron i zdawało mu się, że nieśmiały książd lada chwila dotknie jego ramienia.

— A pan, a obywatel nie da jałmużny inwalidzie?

— Sam jestem inwalidą, nie widać, to prawda, ale książd nie oddałby pewnie swoich zeber za moje.

Ale książd nie zaatakował Seweryna. Bezręki odszedł, przy następnym przedziale powtórzył swój życiorys, później zrobiło się ciemno, w wagonie nie było światła. Białe dłonie książdy na czerni sutaniny tkwiły nieruchomo i stawały się coraz bliźsze. W przeciwległym kącie, kobieta twarz, cała w smugach i plamach, kołysała się rytmicznie. Seweryn umiał doskonale spać w pociągu, nauczył się tego jeszcze przed wojną, kiedy dojeżdżał koleją do szkoły ze wsi do miasta. Ale tego wieczoru nie zasnął i wiedział, że książd nie śpi także, czuwa i może się modli, rozmyśla, ale o czym może rozmyślać człowiek bez twarzy, bo rzeczywistość twarzy jego nie sposób było pamiętać.

— Czy mogę zapalić? — spytał Seweryn i książd się

(Ciąg dalszy na str. 4)

Z drugiej strony powstańczej barykad

Byłoby zwięzieniem tematyki historii III Powstania Śląskiego, gdybyśmy poprzestali na emocjonalnych jego pierwiastkach — podkreślaniu zrywu uczuć narodowych ludu górnośląskiego lub opisie przebiegu walk, a pominęli tło społeczno-polityczne. Wyrazistość jego szczególnie silnie uwydatniła się obecnie po 40 latach.

„Armia powstańcza — jak pisze we wspomnieniach swoich uczestnik Powstania Śląskiego Paweł Dubiel — była w całym tego słowa znaczeniu armią ludową, złożoną z górników, hutników, robotników fabrycznych, chłopów małorolnych i fernali dworskich. Natomiast po stronie niemieckiej w „Selbstschutz Oberschlesien” znaleźli się przedstawiciele możniejszych rodów arystokratycznych, jak hrabiowie Strachwitz, Scheinitz, Rotkirch, Freiherr Raibnitz, Eberhard i wielu, wielu innych. A dalej synowie fabrykantów, akademicy, urzędnicy i oficerowie zawodowi”.

Trzon sił niemieckich tworzyli: bawarski korpus „Oberland” i Górnośląski Korpus Ochotniczy (Oberschlesische Freiwilligenkorps), w którego skład wchodził Niemcy, walczący z Armią Czerwoną w krajach bałtyckich w 1918—19 roku i różni kontrrewolucjonści, walczący z proletariatem niemieckim na ulicach Hamburga, Berlina, w Nadrenii, Westfalii i Bawarii.

Podczas gdy po stronie polskiej nie było prawie oficerów (bo zaledwie 80

na początku powstania, a pod jego koniec na 42 tysiące ochotników — 200), w szeregach niemieckich był ich nadmiar, i to tak duży, że istniały całe kompanie oficerskie. Oddziałami polskimi z konieczności dowodzili tu i ówdzie robotnicy i chłopci, którzy zaprawę wojskową otrzymali jako poborowi w armii pruskiej.

Zarysował się więc w III Powstaniu Śląskim wyraźny klasowy charakter stron polskiej i niemieckiej. Obszarnicy i oficerowie pruscy walczili przeciwko robotnikom i chłopom polskim.

Potwierdza to zresztą w publikacji swojej niemiecki głównodowodzący gen. Höfer w książce pt. „Oberschlesien in der Aufstandszeit” (Górny Śląsk w czasie powstania) wydanej w 1938 r. Autorowi chodziło o wykazanie ciągłości niemieckich formacji wojskowych, walczących z powstańcami polskimi z ruchem narodowo-socjalistycznym.

„Pierwszy opór przeciwko powstańcom — pisze gen. Höfer — zorganizowała miejscowa arystokracja ziemiska i byli oficerowie. Później z najróżniejszych stron Rzeszy napłynęły formacje Orgesch, Jungdeutsch, Stahlhelm i oddziały akademickie. Ci patriotycy niemieccy żyliłi piórnianą nienawiścią do Ślązaków polskiego pochodzenia, jak również do Żydów. Poszczególne ochotnicy i całe oddziały zapowiadały głośno, że wymordują wszystkich Żydów na Górnym Ślą-

sku. Niektóre formacje występowały pod wielkimi chorągiewkami i różnymi emblematami ze swastykami”.

A na innym miejscu autor tej książki pisze: „Spośród różnych formacji wojskowych wyróżniły się korpusy ochotnicze — Freikorps. Z osobą dowódcy wiązało ich poczucie dyscypliny. Ponieważ jest ono również podstawą ruchu narodowo-socjalistycznego, przeto te korpusy ochotnicze stały się poprzecznymi i promotorami tego ruchu”. Tak więc do walki z proletariatem Śląska, walczącym o wyzwolenie narodowe i społeczne wystąpiły formacje niemieckie, dowodzone przez reakcyjnych imperialistów. Hitler należał do nich i ocenił ich wartość i otworzył uczestnikom formacji niemieckich drogę do wysokich stanowisk w ruchu narodowo-socjalistycznym.

Z formacji śląskich dostał się na stanowisko głównego szefa sztabu hitlerowskiego SA kpt. Ernst Röhm. Z szeregów śląskiego Selbstschutzu wyszedł komendant obozu oświęcimskiego — Hess. Późniejszy gauleiter NSDAP i namiestnik Rzeszy w Hamburgu — Karl Kaufmann był ochotnikiem w „Sturmabteilung von Killinger”. Do tej samej formacji należał późniejszy prezydent prowincji wschodniopruskiej — Erich Koch. SA obergruppenführer von Jagow dowodził przed tym oddziałem szturmowym „Koppe” w powiatach Opolskim i Strzeleckim. Kpt. Manfred von

Killinger, który dowodził formacją niemiecką w walkach o górę św. Anny, został później ministrem — prezydenta Saksonii i SA-obergruppenführerem.

Zaś cały korpus „Oberland”, stanowiąc część sił Hitlera w czasie zorganizowanego przez niego puczu monarchijskiego w listopadzie 1923 r.

Po drugiej wojnie światowej wielu Niemców z górnośląskich formacji przeciwpowstańczych przeszło pod rozkazy Adenauera i dziś znajduje się w szeregach jego partii. Do takich należy Heinz Hauenstein, którego „Sturmabteilung Heinz” w czasie III Powstania Śląskiego masakrował niewinną ludność polską w powiatach strzeleckim i opolskim. To on kazał żywcem spalić 38 wziętych do niewoli powstańców polskich z Mikulczyc. Ten oprawca Śląski a później wierny sługa Hitlera, bierze obecnie aktywny udział w propagandzie na rzecz remilitaryzacji zachodnich Niemiec.

Większość członków starszych wiekiem w ziomkostwach śląskich w NRF, uczestniczyła w walkach z polskimi powstańcami. Są oni żywym ogniem między formacjami niemieckimi w czasie III Powstania Śląskiego, a dzisiejszymi odwetowcami w NRF. Rodowód ich sięga wprost do śląskiego Selbstschutzu i korpusów ochotniczych z całym ich wstępnictwem społecznym i zwierzęcym nacjonalizmem.

FRANCISZEK HRYNIEWICZ



(Ciąg dalszy ze str. 3)

wzdrygnął przylapany na czuwaniu w ciemnym wagonie, kiedy wszyscy śpią. Może to nie ksiądz, może złodziej przebrany w sutannę, to byłby nie zły pomysł.

— „...szę bardzo, ale tak — powiedział złodziej w sutannie i, utkwili na powrót w bezruchu, że nawet w ostrym blasku zapalniczki nie drgnęła żadna z wypukłych powiek. „...szę bardzo, ale tak” to było powiedzonko kelnerskie, może fryzjerskie, timbre głosu był nie duszpasterski w sposób aż nadto oczywisty więc dobrze, Seweryn musi czuwać, ale złodziej pojedzie zapewne dalej, to jest taki pojedynek, kto kogo przechytrzy. Rzeczywiście, gdy Seweryn wychodził po trzech godzinach z przedziału, ostrożnie i nie mówiąc, złodziej w sutannie powiedział grzecznie ale z wyraźnym triumfem.

— Dobranoc panu.

Seweryn powinien zostać, pojechać aż do końcowej stacji, ale nie mógł tego uczynić, gdyż to oznaczało, że Helena będzie daremnie oczekiwać przez całą noc i będzie telefonować na koleję, czy pociąg się nie wykoleił, będzie się bała i gryzła wargi, żeby nie płakać a to w jej stanie jest wysoce nie pożądane.

Była już zima, kiedy Seweryn zobaczył tego człowieka po raz drugi. Seweryn siedział w przedziale, przeszedłszy uprzednio cały pociąg w nadziei spotkania złodzieja w sutannie. Prasa nie doniosła o ujściu sprytnego przestępcy, więc na pewno uprawia on swój proceder dalej. Prasa do nosiła o kradzieżach w nocy, więc pociągach na tej linii a nikt, nawet milicja nie wiedziała, że złodziej grasuje w ubiorze księdza i z autorytarną tonsurą na szczycie głowy. Ale ksiądz tym razem nie był w pociągu, co zresztą Seweryn nie zdziwiło, złodziej przecież zapamiętał go i tamten pojedynek i nie dał się wziąć na plewy. Przed odjazdem pociągu zjawił się ten bezbręki od czworga dzieci, w postrzępionym jenieckim płaszczu. Złodzię od niego woda więc Seweryn powiedział: — Na zdrowie i zatrasnął drzwi przed nosem natręta.

— Jak pan może, sam pan był na wojnie — zerwała się pani w bobrowym kołnierzu, pana ominęło, a szkoda!

Pani miała ciemne kręgi pod oczyma, wystający podbródek i spojrzenie generała-wie. Ostentacyjnie machnęła biletem Banku Polskiego. Wtedy trzeci z obecnych, kolejarz, garbaty i siwy, powiedział:

— Pana ominęło, bo pan się na tyłach dekował.

Pani pobiegła za inwalidą, kolejarz poprawił się na siedzeniu pokazując Sewerynowi garbaty plecy. Pani kiedy wróciła, westchnęła dramatycznie i rzekła:

— Panu, młody człowieku, na następnej wojnie obie ręce urwie, to ja panu mówię!

— Tak jest — zgodził się kolejarz i jeszcze wydatniej wypiął garb.

Pani w bobrowym kołnierzu miała — zdaniem Seweryna — jak najbardziej oczywiste prawo do współczucia dla bezbrękiego człowieka w jenieckim płaszczu, gdyż przez całą wojnę handlowała w Krakowie albo Radomiu słoniną. Ale czego chciał kolejarz? Może syn jego zginął na froncie albo w partyzantce. Sewerynowi było żal tego starego człowieka, ba gdyby wiedział, że to jemu sprawi taką przykrość przepędzając zębrzącego pijaka.

Kiedy wszedł konduktor Seweryn wcześniej niż trzeba było wydobł z portfelu Książkę Inwalidów wraz ze zniżkowym biletem. Ale pani w bobrowym kołnierzu nie znała się widać na tym, a garbaty kolejarz nie zwrócił żadnej uwagi. Potem Seweryn powiedział do kolejarza.

— Panie, ja go znam. On nie był w żadnym powstaniu, nie ma żadnych dzieci. On już przed wojną zebrał na wodę.

— No to co — odparł kole-

(Ciąg dalszy na str. 5)

Cudowna dolina Caj-Dam

Bogactwa chińskiej ziemi

Droga z Chin do Tybetu prowadzi przez kotlinę Caj-Dam otoczoną łańcuchami górskimi wznoszącymi się na 5—6 tys. m n. p. morza.

Było tu kiedyś olbrzymie jezioro o powierzchni 150 tys. km kwadr. (tyle co pół Polski), które wyschło zapewne już wiele dziesiątków tysięcy lat temu. Wyschło, ale pozostawiło nieprzebrane, do niedawna ukryte przed okiem ludzkim skarby.

Dopiero w r. 1954 znaleziono tu rozległe, bo ukryte pod 100 tys. km² liczącą powierzchnią, pokłady ropy naftowej. Uruchomiono eksploatację tego surowca, zbudowano rafinerię. Wszystko wskazuje na to, że powstanie tu największy w Chinach okręg naftowy.

W kotlinie, która ciągnie się na przestrzeni 800 km znaleziono także węgiel. Wydobywa się go na razie kilka milionów ton. Ale wkrótce linia kolejowa połączy Caj-Dam z

jednej strony z Lhasą w Tybecie, a z drugiej strony przez miasto Sin-Jan z ogólnochińską siecią kolejową. Wtedy no we zagłębie węglowe będzie się mogło przedźwiżyć. Na razie wydobywany tu węgiel służy do zaopatrzenia miejscowej metalurgii, gdyż cudowna dolina bogata jest w rozległe złoża żelaza, niklu, cynku, ołowiu. Węgiel potrzebny jest ponadto dla kopalnictwa gipsu, azbestu, kamienia wapiennego, miki itp.

To jeszcze nie wszystko. Głównym bogactwem tej nie-

zwykłej doliny są surowce chemiczne.

Na dnie i brzegach już wyschłych i wysychających jezior spoczywają nieprzebrane bogactwa mineralne.

Na mapie oznaczone jest np. jezioro Czar-Chan. Warstwa wody pozostała w tym właściwie już podziemnym jeziorze jest płytka, miejscami dochodzi do 1 metra, ale na dnie została warstwa (gruba na 15 do 50 m) najczystszej karnalitu. Karnalit to najlepsza sól potasowa — to pokarm dla gleby — starczy go tutaj dla całych Chin, a warunki eksploatacji są bardzo dogodne. Karnalit jest również surowcem dla chemii i metalurgii.

Główna szosa łącząca Chiny z Tybetem przecina potasowe jezioro Czar-Chan i wiedzie po trzydziesto-kilometrowym moście zbudowanym z soli. Jest to właściwie 10-metrowej szerokości nasyp z soli, wiele krotnie polany solanką. Woda wyparuje, sól pozostaje, tworząc nie gorszą od betonowej jezdnię, po której samochody ciężarowe mkną z szybkością 100 km/godz. No, a w razie deszczu? Deszcz w kotlinie Caj-Dam nie pada niemal nigdy, roczna ilość opadów wynosi od 40 do 100 mm.

To też do budowy domów mieszkalnych dla załóg robotniczych i budynków fabrycznych używa się cegieł z soli. Dla ochrony ścian od rozpylenia się w razie małego podopobnego, ale jednak możliwego deszczu dachy tych budynków mają dłuższe niż normalnie okapy.

W odległości 150 km od jeziora Czar-Chan leży nieduże jezioro Cza-Ka o powierzchni wszystkiego 100 km². W tym jeziorze warstwa wody wynosi zaledwie kilka centymetrów. To też dla eksploatacji setek milionów ton najczystszej soli jadalnej na dnie tego jeziora ułożono już szyny kolei wąskotorowej.

Administracyjną i przemysłową stolicą „cudownej kotliny” Caj-Dam jest miejsce wość Iks-Aj-Dam leżąca na brzegu jeziora o takiej samej nazwie. Wokół tego jeziora utworzyły się olbrzymie, największe ze znanych na świecie, złoża związków boru — podstawy dla różnych gałęzi przemysłu chemicznego i farmaceutycznego. Dziesiątki pieców produkujących bor dymią już w kombinacie chemicznym w Iks-Aj-Dam.

WILCZY BILET

(Dokończenie ze str. 3)

riatki i mankowićki.*) Niedobory u Heleny M. rzeczywiście były. Powstały one jednak w okolicznościach niezmiernie dziwnych (zwrot ten nie dotyczy Heleny M.) przy czym chodziło o sumy naprawdę drobne.

Nie da się zaprzeczyć, że Helena M. jest osobą dość pobudliwą i stąd niektóre jej wypowiedzi utrzymywane były w tonie ostrym. Jednak twierdzenia o chorobie psychicznej stanowią zwykle oszczerstwo.

Sprawa intryg. Chodziło o zarzuty wysuwane przez Helenę M. pod adresem dyrektora, zwłaszcza zaś pod adresem dyrektorki Janiny R. Na temat tych zarzutów już w 1956 r. wypowiedział się tak przedstawiciel KW PZPR na zwołanym tamże kolektywie:

„Jeśli obywatelka M. zgłaszała dyrekcyi takie czy inne niedociągnięcia — to trzeba było zbierać kolektyw i sprawę rozpatrywać. Faktem jest, że wiele spraw zostało załatwionych niewłaściwie, połowicznie. Pracownik, który zawsze aprobuję wszystkie posunięcia dyrekcyi z reguły nie ma przykrości. Jeśli jednak tak jak obywatelka M. sprzeciwia się — wtedy jest niedobrze...”

Kilka lat później w sprawie Heleny M. Najwyższa Izba Kontroli stwierdziła:

„Wydział Skarg i Zażaleń zawiadamia, że na okoliczność zarzutów dotyczących MHD „Art. Obuwniczy” Min. Handlu Wewnętrznego przeprowadził kontrolę. W świetle materiałów przedstawionych NIK-owi zarzuty obywatelki zostały potwierdzone. W wyniku kontroli wydane zostały odpowiednie zarządzenia oraz skierowano sprawę do prokuratury, celem pociągnięcia do odpowiedzialności karnej winnych dokonania nadużyć. Jednocześnie zawiadamia się, że zalecenie MHW odnośnie zatrudnienia obywatelki zostało 28. IX. 1959 roku wykonane...” (Ostatnie zdanie dotyczy kłopotów Heleny M. ze znalezieniem pracy)

Inne dokumenty o podobnym brzmieniu pozwalają na konkluzję: spora część zarzutów wysuwanych przez Helenę M. była prawdziwa.

Zamknięte drzwi

W latach ubiegłych Helena M. miała wiele trudności z uzyskaniem pracy. Etykietyki okazały się niezniszczalne.

Jak jest dziś? Janina R. nie zasiada już na dyrektorskim fotelu MHD „Art. Obuwniczy”.

Opinia — ta etykietkowa, o Helenie M. — nadal jednak pokutuje. Helena M. zaś, której los nie skąpi tragicznych przeżyć (niedawno zmarł jej syn) nadal szuka pracy. W styczniu nie chciano jej przyjąć w PDT. W okresie od 14 lutego do 3 maja br. Wydział Zatrudnienia skierował Hele-

nę M. do 11 zakładów pracy. W siedmiu wypadkach odpowiedź była negatywna. Państwowe Przedsiębiorstwo Gastronomiczne „W-Z” twierdzi, że nie może Heleny M. zatrudnić ze względu na brak świadectw (Istnieje jednak od powiedni przepis zezwalający sprawdzić kwalifikacje egzaminem). W „Miejskich Pralniach i Farbiarniach” najpierw obiecano, ale następnie dnia odpowiedzi brzmiała: „brak wolnych miejsc”. W innym przedsiębiorstwie — ledwo weszła, spotkała się z uszczypliwościami uwagami o... manku.

No cóż — powiedziano dziennikarzowi w Wydziale Zatrudnienia — są środowiska stanowiące klan. Zdarza się też, że pisemne opinie nikogo nie interesują. Zakład, chcąc kogoś zatrudnić, zasięga telefonicznej opinii poufnej. A wtedy wszystko zależy od uciążliwości udzielających informacji.

Na tym można by skończyć. Dodajmy tylko, że Helena M. żyje w bardzo trudnych warunkach materialnych i znajduje się u kresu wytrzymałości. To powinno wystarczyć władzom handlowym i ZZ Pracowników Handlu do sumiennego zbadania sprawy Heleny M.

MICHAŁ LUCZAK

„Rzymska droga” — innymi słowy szlak, który wybrał ludobójca uciekając via Rzym do Argentyny otoczony był do tej pory tajemnicą. Ostatnio w związku z procesem je-zrolimskim problem „tranzytu” Eichmanna wszedł znowu na łamy prasy światowej, znajdując właściwe naświetlenie. Dzisiaj nie ulega już wątpliwości, że pośrednikiem w ucieczce Eichmanna były koła watykańskie, a ściślej mówiąc duchowni niemieccy względnie też pro (zachodnio) niemieccy, pełniący wysokie funkcje w kuriiach rzymskich.

W drugiej połowie roku 1945 Eichmann zjawia się w Rzymie pod fałszywym nazwiskiem; przebywa tu dwa lata. W drogę do Południowej Ameryki wyposażony zostaje w kilka podróbionych dokumentów: w paszport włosko-watykański, w paszport Międzynarodowego Czerwonego Krzyża i w paszport hiszpański. Wprawdzie w rejestrach watykańskiego sekretariatu stanu nie można znaleźć zapiszków opiewających na nazwisko Eichmanna. Faktem jest jednak, że dostarczyły go władze watykańskie.

Kurialne powiązania

Z chwilą zakończenia działań wojennych, koła duchownych watykańskich, znane z sympatii pronazistowskich, zwracają się w pewnej delikatnej sprawie do dwóch wysokich dostojników kościelnych: do osobistego sekretarza zmarłego papieża Piusa XII — jezuitę Ricardo Leibera oraz Monsignora Huda-la, tytularnego biskupa Elby; obaj są znani ze swych powiązań w kuriiach rzymskich. Ojciec Leiber wysłany zastępuje po śmierci papieża do Szwajcarii, tu

przebywa przez rok, by znowu powrócić do Rzymu i objąć funkcję wykładowcy na uniwersytecie gregoriańskim. Monsignore Hudal jest członkiem komisji „Index Librorum Prohibitorum” oraz rektorem osławionego „Collegio Teutonice di Santa Maria dell'Anima”; zamieszkuje willę w Groteferrata przy Via Anagnina 93, która uważana jest za główny azyl nazistowskich przestępców wojennych. Dzięki stosunkom ojca Leibera oraz dzięki znakomitemu powiązaniu Monsignora Huda-la, sięgających do kardynałów Pizzardo, Micara, Mimmi i Ottaviani, udało się zorganizować siatkę, obsługiwana przez duchownych pochodzenia niemieckiego.

Draganovic et Consortes

Obecnie znana jest już lista punktów kontaktowych, uchodzących oficjalnie za „ośrodki misyjne”, a będące w istocie punktami zbornymi dla b. przestępców wojennych; jednocześnie spełniają one funkcje komórek tranzycyjnych. Punkt centralny mieści się w Rzymie przy Via della Pace, a jej przełożonym — szefem jest Monsignore Jakob Weinbacher oraz Franz Wolf. We Florencji agenda podobnego typu zawiadywana jest przez Monsignora Theodora Buetzlera i mieści się przy Viale Michelangelo 46. W Mediolanie punkt obsadzony jest przez Monsignora Huberta Kreyta.

Mapka miejsc zbornych i przekazywanych dowodów, że centra tego rodzaju najchętniej sytuowane są w miastach portowych, z oczywistym celem ułatwienia zbiegom zaokrętowania się na statki zamorskie. Siatkę włoską obsługują duchowni niemieccy; jest ona jednym z ogniw potężniejszej organizacji, której agendy obejmują kraje całego świata.

Mimo, że Eichmann kontaktuje się w tym okresie z ośrodkami niemieckimi we Włoszech, to jednak ze względu na bezpieczeństwo projektowanej ucieczki, posługuje się raczej innym pomocniczym

W stulecie urodzin Rabindranatha Tagore

PISARZ i PATRIOTA

ŚWIATOWA RADA POKOJU POSTANOWIŁA, ABY SETNA ROCZNICĘ URODZIN WIELKIEGO PISARZA INDYJSKIEGO, RABINDRANATHA TAGORE UCZCIĆ JAKO JEDNĄ Z ROCZNIC KULTURALNYCH, POSWIECANYCH, JAK WIADOMO NAJWYBITNIEJSZYM LUDZIOM NAUKI, LITERATURY I SZTUKI.

Rabindranath Tagore urodził się w Kalkucie 7 maja 1861 roku. Początkowo uczył się w domu i w szkołach Bengali. Podczas pobytu w Anglii (1877—78), cały czas poświęcał na studiowanie literatury, poznawanie cywilizacji angielskiej oraz sztuki i muzyki europejskiej.

W latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku po powrocie z Anglii osiadł w posiadłości wiejskiej Szilejda. Tagore z bliska poznaje ciężkie i skomplikowane życie indyjskiego chłopca.

Swoje wrażenia z tych obserwacji zawarł Tagore w wielu opowiadaniach, należących zresztą do najlepszych jego utworów.

Realizm, humanizm i krytyczne spojrzenie na wiele spraw, zawarte w utworach Rabindranatha Tagore, sprawiły, że wywarł on wielki wpływ na literaturę nowoindyjską w ogóle, a na literaturę bengalską szczególnie.

W końcu 1901 roku założył Tagore w miejscowości Santiniketan szkołę, która z biegiem czasu rozrosła się i przemieniła w uniwersytet. W przeciwnieństwie do uniwersytetów założonych przez Anglików,

ukazywał on bogatą kulturę narodu indyjskiego i innych narodów Azji.

Jego głośne protesty przeciw aktom przemocy i bezprawia ze strony rządu angielskiego, były pięknym wkładem w dzieło niezależnienia się Indii.

Rabindranath Tagore zmarł dnia 7 sierpnia 1941 roku, pozostawiając niezwykle bogaty dorobek twórczy.

Przeszło 50 zbiorów poezji, 30 sztuk scenicznych, ponad sto opowiadań, 200 artykułów, 12 powieści, wiele książek szkolnych, rozpraw filozoficznych, religijnych, językowych.

Był epoką w dziejach literatury bengalskiej a sława jego dzieł przekroczyła daleko granice Indii.

Piękne pieśni Tagore stały się natchnieniem dla wielu nasympozjtorów. Ich echo znajdujemy w twórczości Szymanowskiego, Bacwiczówny, Lefelda...

Rabindranath Tagore był człowiekiem, który jak powiedział premier Nehru „więcej niż ktokolwiek inny w Indiach przyczynił się do zharmonizowania ideałów Wschodu z ideałami Zachodu”. (API)

W Tatrach wróciła zima...



CAF — fot. Olszewski

„RZYMSKA

ośrodkiem klerykalno-faszystowskim. Ja ko doświadczony agent-policjant, zdaje sobie sprawę z faktu obserwowania przez okupacyjne władze alianckie punktów kontaktowych. Dlatego też stawia na organizację faszystów jugosłowiańskich, której członkowie, zaopatrzeni przez b. rząd Pavelica, wyemigrowali do Włoch. Eichmann ma jeszcze dalsze powody oddania się pod opiekę jugosłowiańskiej Ustaszki, kierowanej po dziś dzień przez księdza Crunoslao Draganovica.

Jak się okazuje, wyjątkowo aktywny Draganovic był przez szereg lat współpracownikiem i podwładnym Eichmanna, który kierował „akcją żydowską” w całej Europie; także w Jugosławii. Dla przeprowadzenia w Jugosławii zaleceń wydawanych przez Eichmanna, faszystowski kierownik państwa Pavelic, powołał własną organizację pod nazwą „Ponova” (Odrodzenie), której zadaniem było zarejestrowanie wszystkich Żydów, następnie wydanie ich Niemcom i w końcu skonfiskowanie całego mienia żydowskiego. „Ponova” działała w tym czasie pod kierownictwem pułkownika Cire Cudinasa, przy czym jego zastępcą był wspomniany wyżej Crunoslao Draganovic.

Rzym — Argentyna — San Domingo

Przypuszczenia, że ludobójca posługiwał się agendą Draganovica umacniają wydarzenia, które następują po przybyciu Eichmanna do Argentyny. Niedawno mianowicie argentyńska gazeta „La Razon” opublikowała rewelacje na temat śladów po Eichmannie oraz jego działalności w tym kraju. Drobne, gwałtowne dochodzenia wskazują z całą pewnością na ścisłe kontakty, które łączyły Eichmanna w Argentynie ze zmarłym

Za kilka dni znajdzie się na półkach księgarskich kolejny zbiór wierszy młodego poznańskiego poety — Ryszarda Daneckiego. Tom nosi tytuł „Twarz odwracanie”, został przygotowany przez Wydawnictwo Poznańskie w opracowaniu graficznym Ewy Pruskiej. Oto dwa wybrane utwory.

Samotność

A. WOZNIESIEŃSKIEMU

machaniem rąk rozkopujemy
każdy dla siebie przejście w powietrzu
oblegającym ściśle wypukłość ubrań

gestu odrębnością
zaznaczamy odrębność swojego przejścia
swoje przyleganie do swojego przejścia
śruby do gwintu

to jest właśnie pamięć
cofanie się w nieprzydatny innemu
pusty tunel
swojego przejścia

dostępny tylko
policyjnemu psu
który dogania nas w końcu
u ściany nie rozkopanego powietrza

Rację miał Platon

taki niewinnie wygląda sam
a w każdym palcu nawet małym ukrywa wielki szal
z każdą gwiazdą gotów się żenić byle miała w oku
zieloną iskrę obłąd
słowem poeci zawsze się w państwie niepokój
każdego rządu zmora będą
rację miał Platon
ja na to

bo taki na przykład poeta Grześczak
napisze nie stąd ni z owąd
noż srebrna ryba z pletwą rekojeści
jak potem obywatel spokojnie ma jeść nim
rybą i to srebrną i może wędzoną
bo mi się wymknie uwaga niegrzeczna
a jak zakończył poeta Grześczak
wiersz ten
przyjacielu poderżnij mi gardło
w imię ojca i syna bo myśl jako grzeszna
i pokusy człowieka ogarną
brr przechodzą dreszcze
rację miał Platon
ja na to
albo poeta Sutarski napisze niewinnie niby
miłość zielony człowieka liść
spokojny byłeś
miałeś do kina właśnie iść
w kieszeni bilet
za złotych pięć obfita pierś Lollobrigidy
a tu cię nagle łapie zadyszka
czujesz wyrasta z serca todayka
na niej-zielony liść
niewinny niby
jednak do kina ochota ginie iść
w kieszeni bilet
a ciebie gna coś dalej byle
gnać już tak będzie przez wiosnę lato
nie ma sposobu żadnego na to
przez jesień aż do zimy
rację miał Platon
ja na to

bo Platon filozof prosi państwa
z idealnego swojego państwa
każdego poetycko podejrzanego osobnika
za kotłownię chciał i won w tri miga

RYSZARD DANECKI

Tajemnica książki adresowej

Geografia kulturalna kraju jest nader urozmaicona. Urozmaicość ta nie powoduje różnic w bazie kulturalnej, w sieci obiektów kulturalnych, nader istotnej zresztą dla rozwoju kultury. Najczęściej powodem jest stosunek rad narodowych do spraw kultury. Ma on decydujące znaczenie zwłaszcza tam, gdzie rady narodowe grupują w swoim ręku większość placówek kulturalnych, gdzie nie dominuje jeszcze przemysł, gdzie koordynacja nie stała się faktem rzeczywistym i dokonanym, nie scaliła wszystkich sił w jednym ręku.

Jak wiadomo rady narodowe od dwu z górą lat są właściwym i prawdziwym gospodarzem kultury swego regionu. Zawiadują teatrami i muzeami. Mają pod swoją wiazą opery i operetki. Gospodarzą kinami. Było z tym na samym początku dość dużo kłopotu. Kłopoty zmniejszyły się, ale nie ustały.

Z chwilą, gdy decentralizacja stała się faktem dokonanym, gdy z martwego słowa

przyobiekła się w ciało, gdy postulowano z oficjalnych trybun zerwanie z dotychczasowym centralistycznym i fasadowym modelem organizacji życia kulturalnego w kraju, za panowało dość duże zamieszanie. Dwa były tego zamieszania powody.

Po pierwsze — niektóre rady narodowe zaczęły traktować placówki kulturalne wyłącznie jako przedsięwzięcia przemysłu terenowego. To zna

czy zaczęły domagać się od nich samowystarczalności, dochodów, zaczęły skreślać wszelkie dotacje. Co w takiej sytuacji miały począć domy kultury i świetlice? Przeobraziły się w sale do wynajęcia. Zaczęły organizować odpłatne zabawy taneczne z wódką i „wy pożyczają” sale na przedstawiennia nierzadko wręcz misyjne, lub chętnym okiem patrzeć na różne „dzikie zespół”. Szmira dawała pewny dochód a podnajeńcy płacili każdą żądaną sumę. Obojętne było, co się dzieje w tym domu kultury, rada narodowa była zadowolona, gdy dawała odpowiedni profit, zwalnając ją od jakiegokolwiek opieki finansowej w myśl twierdzenia, że „kultura” może być przecież rentowna.

Po drugie — niektóre rady narodowe szły po starej linii najmniejszego oporu. Pozostawiały domom kultury ich charakter metodyczny. Efekt był taki, że domy te stały się właściwie urzędami, rozsyłającymi po świetlicach okólniki, organizującymi konferencje i inne narady, świecili pustkami, domy kultury nie mogły wypełnić należycie swojej roli.

Niewiele było w Polsce województw, gdzie w przydzielonych, szczególnie wojewódzkich, rozumiano by nową, właściwą rolę placówek kulturalnych. Bo przecież, podobnie jak z domami kultury i świetlicami, było również z teatrami, z kinami, z muzeami. Od teatrów domagano się dochodu, a dochód dają sztuki o najmniejszych walorach artystycznych, szczególnie przy stosunkowo słabych zestawie aktorów: kopalnia złota byłby (próbowany zresztą tu i ówdzie) strip-tease.

Kina traktowano jak urzędy, goniące za wykonaniem planu, który znowu gwarantował odpowiedni dochód i czynił je rentownymi.

Muzea wprowadziły wysokie opłaty, najbardziej opłacały się zbiorowe wycieczki, więc znowu rodzice obłożeni byli słabym haraczem za obowiązkowe wizyty szkół w salach muzealnych.

Są rejony kraju, które dzięki właściwemu stosunkowi swoich rad narodowych potrafiły wystrzec się tych anomalii i zagwarantować pełny rozwój życia kulturalnego na właściwym poziomie. Tak właśnie jest w województwach wrocławskim, warszawskim i opolskim.

Alę województw w Polsce jest znacznie więcej. I idzie właśnie o to, aby nowe rady narodowe, jakie wybrałyśmy w tych dniach, potrafiły ocenić ogromną rolę placówek kulturalnych w dziele wychowania społeczeństwa i nie ograniczając w niczym ich samodzielności, oceniły je właśnie jako placówki wychowawcze, a nie produkcyjne.

To, co udało się w trzech województwach, udać się może wszędzie.

LESZEK GOLIŃSKI

Wenecję czeka los Atlantydy?

Szybkość z jaką Wenecja zanurza się w wody otaczającej ją laguny niebezpiecznie wzrasta. Już za kilkadziesiąt lat fale przypływu mogą zalać bażynki św. Marka. Za paręset lat wody laguny zatopią partę większości gmachów w Wenecji.

Zdaniem rzeczoznawców nie powstrzyma procesu zanurzania się wysp, na których zbudowano Wenecję. Niektórzy mają jednak nadzieję, że uda się go opóźnić. Jednak wszelkie poczynania o charakterze opóźniającym nieuchronny koniec, nie ocala Wenecję dla potomności. Jedynym ratunkiem byłoby zablokowanie wszystkich przepływów łączących lagunę z Morzem Adriatyckim.

Zapadanie się wysp, na których zbudowano Wenecję, datuje się od czasów przedhistorycznych. Od ery brązu poziom ich obniżył się o 6 m. a od czasów cesarstwa rzymskiego o 1,5 do 1,8 metra.

API

Z festiwalu w Cannes



Tancerka z Buenos Aires — Didi Carli, odtwórczyni głównej roli prezentowanego w Cannes filmu „Il Centrafiacco Mori”. Fot. — CAF

DROGA

Ante Pavelicem oraz z organizacją Ustaśza. Eichmann nawijuje w nowym miejscu pobytu współpracę z pułkownikiem gwardii przybocznej Pavelica — Vlade Secenem, z którym montuje organizację mającą na celu popieranie ruchu nowofaszystowskiego. Tym razem jednak Eichmann zostaje wyprowadzony w pole. Secen porzuca niespodzianie swego wspólnika; zabierając ze sobą wszystkie pieniądze z kasy organizacyjnej, udaje się na San Domingo, gdzie wstępuje na służbę u miejscowego dyktatora generała Trujillo. Nawiasem mówiąc, Secen znajduje się nadal w San Domingo, biorąc aktywny udział w organizowaniu międzynarodowej brygady faszystowskiej, którą dominikański dyktator oraz wywiad amerykański przygotowuje celem inwazji na Kubę. Za swe usługi — jak podaje gazeta „La Razon” — otrzymuje Secen 2.000 dolarów miesięcznie.

Konwentykl w Monachium

Gdy stało się już wiadomo, że ludobójca został w Argentynie aresztowany i przewieziony do Izraela, w prawicowych kołach watykańskich wybuchła panika. Wkrótce po tym, Dragano-ovic opuszcza Rzym i przybywa do Monachium. Tu bierze udział w tajnym spotkaniu, na którym zjawiają się czechosłowacki generał faszystowski Lev Prchala, węgierscy generałowie faszystowscy Gustav von Henney i Zako, bułgarski faszysta Dymitr Walewec, czechosłowaccy faszysty Ferdinand Jurcanski i Franz Tisse, zachodnoniemiecki minister obrony Franz Strauss, urzędnik zachodnoniemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych dr Georg Bock oraz oficer zachodnoniemieckiego sztabu pułkownik Dippelhofer. Według wiadomości,

które przeniknęły z kół watykańskich, w trakcie monachijskiego konwentu:lu zapadła uchwała podjęcia na arenie międzynarodowej określonych kroków mających zapobiegać aresztowaniom dalszych zbrodniarzy wojennych.

W cieniu Bormanna i Dullesa

Aferę związaną z ucieczką Eichmanna nasświetla również amsterdamskie pismo „De Waarheid”; gazeta stwierdza, że właśnie koła watykańskie postarały się dla Eichmanna o paszport i to w okresie jego pobytu w Rzymie. Źródła holenderskie cytują w związku z tym jeszcze jedno nazwisko: mianowicie kardynała Giuseppe Siri, za którego zezwoleniem wspomniany już faszysta Dragano-ovic organizuje w Genui biuro, zajmujące się nie tylko udzielaniem pomocy i azylu zbrodniarzom hitlerowskim, lecz także „przerzucaniem” ich do Południowej Ameryki. Kierownikiem tego biura jest w tym okresie pewien ksiądz, który pomógł m. in. w ucieczce nie tylko Eichmannowi.

Gazeta „De Waarheid” podaje dalsze ciekawe szczegóły. Nawijając do grupy pro (zachodnio) niemieckiej jezuitów, wysuwa dodatkowe nazwisko jezuitę Martina Bormanna, syna Martina Bormanna, b. komendanta SS i bliskiego współpracownika Hitlera w jednej osobie, który ukrywany był ponoć w klasztorze Monserrat w północno-wschodniej części Hiszpanii. Otóż jezuita Bormann przebywał około dwóch lat w Rzymie, by nagle wyjechać do Bonn. Przed swym wyjazdem odbył dłuższą rozmowę z jezuitą Avery Dullesem (syn zmarłego amerykańskiego ministra spraw zagranicznych, a jednocześnie bratanek aktualnego szefa wywiadu amerykańskiego Allana Dullesa), który bezpośrednio po rozmowie z Bormannem udał się do Londynu, gdzie przeprowadza „prywatną” rozmowę z bawijącym tam podówczas stryjem Allanem.

Wszystkie te powiązania wskazują, że między Watykanem a komórkami wywiadu zachodnoniemieckiego i amerykańskiego istnieją bardzo żywe kontakty; jedynym ich celem mogą być m. in. próby zwekslowania procesu jerozolimskiego na płytkie wody, w których trudno będzie wyłowić pozostałe przestępcze wielkości nazistowskiego świata.

Tłumaczenie, które wszystko wyjaśnia...

Dalszych niezwykle interesujących materiałów, obciążających pro (zachodnio) niemieckie koła watykańskie dostarcza włoskie pismo „Avanti”, które opublikowało ostatnio sensacyjny artykuł na ten temat. Mianowicie w chwili rozpoczęcia procesu w Jerozolimie, cytowany już wyżej biskup Hudal zmuszony był zareagować w wydawczym udzielonym włoskiemu tygodnikowi „Vita” na zarzuty postawione mu przed jedenastu laty, jakoby... udzielił Eichmannowi w owym czasie pomocy, pomagając mu czynnie w ucieczce do Argentyny.

Co powoduje biskupa do zareagowania na zarzuty? Niewątpliwie obawa, by w trakcie procesu jerozolimskiego oskarżony nie wymienił jego nazwiska. Obecnie tłumaczyć się, Hudal nie jest w stanie zaprzeczyć, że Eichmann posłużył się watykańskim punktem tranzytowym. Co więcej: Monsignore Hudal oświadcza: „Jako ksiądz nie jestem ani karabinierem ani policjantem. Mój obowiązek chrześcijański nakazuje mi ratować każdego, ktokolwiek może być uratowany”.

Wypowiedzi Hudala potwierdzają hipotezę, że Eichmanna kryli w równej mierze biskup jak i dalsi dygnitarze watykańscy. Obecnie jest już wiadomo, że Eichmann zanim udał się do Argentyny, występował w Rzymie pod nazwiskiem Ricardo Clemente, korzystając z gościnności w pewnym domu przy Piazza Novana.

JAN MARKOWSKI

Sprawy krótkiego metrażu

W laboratorium baśni

Film przyzwyczailiśmy się już traktować jako zjawisko tak oczywiste i tak ściśle związane z życiem, że rzadko zdarza się nam zastanawiać nad samym procesem jego produkcji. To tak samo jak z kapeluszem lub bułką: kupuje się je, nosi lub zjada nie myśląc ani o kapeluszniku ani o piekarzu; a już zupełnie rzadko zdaje sobie ktoś sprawę z tego, że rysunkowa krótkometrażówka bawiąca nas od 10 do 15 minut powstaje przez 2 miesiące żmudnej pracy niemałego zespołu ludzi. Oczywiście, nie musimy się bez przerwy trapić świadomością tego faktu, ale wiedzieć o tym warto. Warto też wiedzieć jak było przedtem i jak jest teraz.

kłora przybyła tu przed kilkoma laty z Poznania poświęciła mi sporo swego cennego czasu, oprowadzając po całym „kombinacie”, od piwnic aż po strych, nie szczędząc jak najbardziej drobiazgowych wyjaśnień.

Ruchliwe obrazki

Zacznijmy od tego, że sceno-
pis filmu jest już opracowywany. Po dyskusji reżysera ze scenografem powstają pierwsze sceny, które „rozwijane” są przez kilkunastu plastyków i animatorów. Tu należy się czytelnikowi kilka słów wyjaśnienia. Plastyk — animator dostaje zwykle od scenografa pierwszą wersję (rysunek) bohatera sztuki ze wskazówkami co do dalszych faz jego ruchu. Rzeczą animatora jest wykonanie od kilku do kilkunastu rysunków odpowiednich odmian sytuacyjnych „bohatera”. By ruch zachował właściwą płynność poszczególne fazy nie mogą zbyt różnić się od siebie. Dlatego też rysunki wykonywane są na kartkach z kalki technicznej nakładanych na siebie w trakcie rysowania. Po wykonaniu kompletu rysunków dokonuje się ich zdjęć. Powstaje pierwsza próbna wersja filmu, którą ogląda się z reguły na poczekaniu i w nieświełym. Gdy wersja ta okaże się zadowalającą rysunki idą piętro niżej i tam dopiero zaczyna się opracowanie właściwego filmu. Tu już rysunki wykonywane są

tuszem na celuloidowych arkuszach i kolorowane. Tło, na którym rozgrywa się akcja po wstaje w zasadzie osobno i w jednej wersji. Dokonywanie zdjęć odbywa się w ten sposób, że celuloidowy arkusz z rysunkiem bohatera krótkometrażówki nakłada się na określony akcja filmu fragment tła i dokonuje się pierwszego zdjęcia. Następne arkusze z dalszymi fazami ruchu nakłada się i fotografuje kolejno w kierunku postępowania akcji.

Eksperyment Lenicy

Przed opuszczeniem Studia zobaczyłem jeszcze jeden film Lenicy — „Janko Muzykant”. Lenica i Borowczyk wprowadzili do filmu anonimowego bardzo ciekawą formę, mianowicie film wycinankowy. Nowa ta technika polega na tym, że na miejsce rysunków wprowadzają kolorową wycinankę. Autorem, jak to łatwo na ich filmach zauważyć, wcale nie zależy na grzecznej płynności ruchów bohaterów. Przeciwnie stwarzają zupełnie świadomie niepokojącą skokowość ruchów, nadają im groteskową sztywną nieporadność, dzięki czemu uzyskują zamierzoną zapewne „chaplinaadę”. Sprowadzają wymowę filmu do syntetycznych znaków i sygnałów, zaskakują nieoczekiwanymi skojarzeniami i przenośniami.

Nic chyba, jak tego rodzaju próby, nie sygnalizuje tak wyraźnie niewyzerpanych możliwości eksperymentu filmowego.

TADEUSZ BYCZKO

Film pt. „Nowy Janko Muzykant”. Reżyseruje — Jan Lenica.
Operator — Jan Tkaczyk.

Fot. Archiwum



(Dokończenie ze str. 5)

wtedy, gdy był od córki daleko, właśnie w podróży. Wówczas zamyslał się głęboko, przestawał spostrzegać najbliższe otoczenie. Wtedy potknął się o coś i spostrzegł, że śpiąc zaczyna deszcz. Zaklął i odepchnął od siebie zawalidrogę gestem raczej niż wysiłkiem. Wózek taki, na którym wozili się paczki do pocztowego wagonu drgnął, zakrzyszczał i wtedy wiatr, który, jak to bywa w listopadzie, zawał zniecał, mocno odchylił kawał szarego brezentu, wychyliła spod niego głowa łysa i pełna guzów, czoło tak białe, jak nigdy przedtem.

I nikogo przy nim nie ma, nie tych czworga dzieci, którymi się chwalił kłami, ale nawet strażnika, milicjanta, w ogóle nikogo. Umarł albo się zabił, chyba umarł z przepicia, z zimna, stary już musiał być. Jak on mógł się nazywać, jak miał na imię i — chyba napił się wódki przed śmiercią, chyba nie krzyczał: proszę szanownych państwa!

Nie kontrolując ruchów swych rąk wydobyl Seweryn bilet stuzłotowy, chciał go wepchnąć pod brezent, może pod połę jenieckiego płaszcza, kiedy posłyszał zbliżające się kroki. Oddalił się szybko, potem spojrzął za siebie, zobaczył tańczący w podrygach wiatru na cencie peronu czerwony banknot. Schylił się po ten banknot człowiek czarno ubrany, ksiądz w sutannie, która zamiatała peron, białą ręką długo uganiał za banknotem.

— Sze pana! Pan zgubił pieniądze!

Seweryn przyspieszył kroku, począł uciekać. Jak złodziej.

Film rysunkowy w Polsce nie może pochwalic się zbyt długim rodowodem. Pierwszą wojną był zaledwie eksperymentem laboratoryjnym, obiektem zainteresowania kilku fanatyków, pracujących w warunkach daleko odbiegających od znosnych. Jeden z jego pionierów Włodzimierz Kowalko urzędował na przykład przez pewien czas w laboratorium, urządzonym w łazience, wykonując tam czynności, nad którymi dziś pracują dziesiątki ludzi... Ryszard Potocki i Zenon Wasilewski także podejmowali próby wykonania pierwszego polskiego filmu fabularnego — bajki „O smoku wawelskim”. Do realizacji tego zamierzenia dochodził jednak dopiero po wojnie. Rozwój prac utrudniała w zasadzie postawa prywatnych właścicieli wytwórni, którzy nastawieni wyłącznie na kasowość nie odważali się na niepewne eksperymenty. Tak więc film rysunkowy w Polsce przedwojenny nie wyszedł w zasadzie poza tzw. „reklamówkę”.

Po wojnie sytuacja uległa zasadniczej zmianie. W latach 50-tych powstają u nas dwie samodzielne wytwórnie filmów rysunkowych i studio filmów lalkowych w Tuszynie koło Łodzi. Ten stan rzeczy wpłynął oczywiście na ogromny rozwój filmu rysunkowego, rozszerzył znacznie jego zakres tematyczny i zwiększył metraż. Film z pozycji taniej reklamówki wszedł na ekran jako dowcipny wychowawca, bajarz, a ostatnio ukazuje nam swoje oblicze jako filozof, subtelny ironista i zjadliwy kpiarz, co daje się zauważyć szczególnie w ostatnich filmach Lenicy i Borowczyka — „Pan Głowa” i „Janko Muzykant”, oraz Janika „Uwaga”.

Dwudniowa wizyta w warszawskim Studium Miniatur Filmowych pozwoliła mi dość gruntownie zapoznać się z produkcją tego rodzaju filmów. Redaktor studia p. Porzycka,

nia ku usługom. Dziś w usługach i handlu pracuje 40 proc. zatrudnionych. Za lat 10 — jak przepowiadają znawcy — w tych działach będzie pracować więcej ludzi niż w przemyśle i rolnictwie razem.”

Jak więc widzimy, to co stanowił kłopot społeczeństw niezamożnych — bywa przedmiotem zazdrości bogatych.

Kołaczek z Liberii

Na łamach „Trybuny Ludu” (nr 126) Jan Urbaniak opublikował korespondencję z mało znanego nam kraju — afrykańskiej Liberii. Publicysta stołecznego dziennika, co ciekawe, porównuje usytuowanie stolicy republiki — Monrovi do... Zakopanego. Również tamtejsze budownictwo ma przypominać budownictwo naszych gór, aczkolwiek dachy pokrywa tam nie gont lecz blacha. Styl ten przywodził na Wybrzeże Piętrzone z południowych stanów USA. Zależkiem bowiem republiki była grupa wyzwolonych w Stanach niewolników, wysadzonych przez amerykański statek w 1822 roku. Stąd i nazwa stolicy — utworzona od nazwiska ówczesnego prezydenta USA (Monroe).

J. Urbaniak — jakże mogłoby być inaczej! — spotkał w Monrovi Polaka, Józefa Kołaczka, urodzonego w Andrychowie (wyjechał z Polski w 1938 r.). Pan Kołaczek jest, rzecz można, nadwornym artystą prezydenta Liberii — Tubmana. Namalował już kilka portretów prezydenta i innych dostojników. Na jego pierśi zawieszony order liberyjski „Gwiazdy Afrykańskiej”.

O problemach Liberii J. Urbaniak zamierza napisać w najbliższym czasie.

„Trybuna” o narowach

W swoich „korespondencyjnych rozmowach”, Jan Brodzki na łamach „Trybuny Ludu” (nr 125) podjął ostatnio ważny społecznie temat narowów — obcych socjalistycznemu sposobowi bycia. Publicysta raz jeszcze wraca do ostarionej sprawy korzystania z samochodów służbowych — a raczej ich nadużywania; występuje także z całą ostrością przeciwko metodom, przedstawionym przez czytelnika „TL” — inż. J. S.: mianowicie w pewnym zjednoczeniu ludzie wzywani do zwierzchnika, muszą dostownie godzinami oczekiwać w sekretariacie.

Za niezgodne z socjalistycznymi normami bycia uważa Jan Brodzki także swoją metodę, stosowaną przez niektórych działaczy, a dotyczącą podsumowywania dyskusji. Bywa, iż taki działacz przychodzi w toku trwania narady, siada przy stole prezydiatnym, wymienia uwagi z sąsiadami z prawa i lewa i następnie... najzupełniej poważnie zabiera się do zreasumowania dyskusji.

Publicysta „Trybuny” nie stawia żadnych końcowych wniosków, apeluje natomiast aby poniektórzy, ujrawszy siebie w zwierciadle przykładów — po prostu się zastanowili. I to zastanowili dogłębnie.

Płacić — nie płacić?

I jeszcze raz „Życie Warszawy” (nr 109). Niestrudzona Mirosława Pa-

rzyńska, przedstawiła ostatnio na łamach centralnego dziennika rozważania, dotyczące płacenia obywatelom dodatków rodzinnych. Zastanawiając się jak lepiej gospodarować ograniczoną przecież ilością pieniędzy, publicystka m. in. pisze o progresji przy dodatkach dla rodzin wielodzietnych. Dostrzegając w owej progresji sprzeczność z założeniami naszej polityki populacyjnej, Parzyńska przypomina, że mamy w kraju 390 tys. rodzin z czworogim i więcej dzieci.

Pomimo, że sławki zasiłkowe nie są wysokie, wypłacamy jednakże rocznie, tylko dla grupy rodzin wielodzietnych, ponad 2 miliardy złotych. Ponad 2 miliardy — wobec 11 miliardów, wydatkowanych w ogóle na renty i emerytury.

Z pewnością ten problem godzien jest wszechstronnego rozważenia.

Przykład z Poznania

Przepraszam, lecz powracam do „Życia Warszawy” (nr 111) po raz trzeci: Hanna Krall zajęła się tym razem problemem zwalniania pracowników, jak się wyraża, „w majestacie prawa”. Chodzi po prostu o to, iż niejednokrotnie ludzie zwalniani są z pracy przy zachowaniu wszelkich formalnych wymogów. A mimo to dzieje im się krzywda. Autorka cytuje list czytelnika z Poznania:

„Od czerwca 1960 r. pracowałem na budowie w Poznaniu. Są tam straty sięgające milionów złotych, chciałem temu

FELIETON

Wspomnienia majowe

Przed wieloma latami — był taki maj, w którym pewnego rana profesor wszedł do klasy — rozejrzał się po dwudziestu młodych twarzach i westchnął. A potem powiedział uroczysto: „Panowie, kasztany kwitną — matura się zbliża”. Ty, Miły mój byłeś jednym z tych dwudziestu maturzystów, którym w tym momencie serca zabiły trwogą. I chociaż na świecie był prześliczny maj — Ty siedziałeś z książką, łamałeś głowę i palce nad fizyką.

A potem przyszedł taki maj, kiedy znowu zakwitły kasztany i kiedy oboje spacerowali trzymając się za ręce. Udałabym, że liczyliśmy gwiazdy a tymczasem liczyliśmy niespokojne uderzenia własnych serc. Zegnaliśmy się pod bramą i mówiąc „dobranoc” czekaliśmy na spełnienie naszego szczęścia.

— Od tego czasu już kilkanaście razy kasztany na Alei obsypały się kwieciami. Na naszym balkonie suszyły się najpierw pieluszki, potem rajtuzki, wreszcie przyszedł czas na spodniki i sukienki.

Teraz jest znowu maj — i siedzimy oboje na balkonie. Dzieci wyszły z domu i czekając na ich powrót wspominamy nasze dawne „maje”. Popatrz! Idzie jakaś para, tacy szczęśliwi oboje, uśmiechnięci i przytuleni. Inny

król sukienki, inna fryzura, ale serca ich na pewno tak samo biją, jak wtenczas nasze...

Na sąsiednim balkonie syn sąsiadów siedzi zatoniony w astronomii, liczy gwiazdy z książką. Za rok, po maturze, pewnie będzie liczył gwiazdy z ukochaną dziewczyną.

Na balkonie pod nami, u młodego małżeństwa wesoło trzepocą się pieluszki ich pierwszego synka.

Niedługo zaczną wracać nasze dzieci do domu. Cisza naszego domu zapełni się hałasem i zyciem. Najstarszy syn na pewno znów zacznie o tych butach, że musi mieć sandały, a córka, pękając ze śmiechu, opowie nam jak to było wesoło — co wszystko wyrabiali z Ela, a my i tak z tego nic nie rozumiemy... A nasz najmłodszy, ten robi minę najnieuważniejszą w świecie i zapewni nas, że to Jacek zaczął, a on tylko oddał, ale lekko, tak całkiem, można powiedzieć — delikatnie.

Zapadnie noc nim dzieci usną i zmyję naczynia po kolacji. I gdy znowu wrócimy na balkon — jeszcze chwilę odetchnąć świeżym powietrzem — już będą gwiazdy isniły na niebie. I tak samo jak wtenczas, pocałujesz mnie na „dobranoc”, tylko że nie przed bramą a na trzecim piętrze naszego mieszkania. I nie będziemy już czekać na szczęście, bo szczęście, Ukochany mój, to właśnie ta cała nasza gromadka, nasz codzienny trud i praca — i ten maj, w którym kwitną kasztany i ta spokojna noc.

URSZULA LAUSCHOWA

...chyba prawdziwe

W Japonii ukazały się w sprzedaży lalki mówiące, które zamiast dotychczasowego słowa „mama” opowiadają całe bajki. Wewnątrz takiej lalki umieszczony jest miniaturowy magnetofon i kilka różnych taśm. Lalka taka działa wówczas, gdy podłączona jest do elektrycznego kontaktu.

Liczni badacze czasów zamierzchłych, tak z Polski, jak i zagranicą, przypuszczają, że Rzymianie budując rzymskie Colosseum sprowadzali kamień aż z Płucowa w woj. kieleckim. Wiać domo, że w czasach budowy Colosseum Rzymianie dość często zapuszczali się na ziemie polskie. (API)

zapobiec, zostałem wyrzucony z pracy. Z zachowaniem okresu wypowiedzenia.”

H. Krall kończy swój artykuł stwierdzeniem, iż redakcja „ŻW” zwróci się z prośbą o rozmowę na poruszony temat do znawcy problemów prawa pracy i doświadczonych praktyka zarazem.

Rozmaitości

A teraz pokrótce garść informacji. „Polityka” została laureatem zespołowym nagrody tygodnika studenckiego „ITD” za organizowanie na łamach pisma dyskusji o postawach politycznych studentów, problemie młodej kadry naukowej oraz inicjatywę utworzenia funduszu stypendialnego im. Lumumby. Gratulujemy! Przy okazji przypominamy naszym Czytelnikom, iż „Polityka” zebrała już na wspomniany fundusz blisko 2,5 mln. zł (konto: NBP Warszawa III OM 1527-6-71). W najnowszym numerze tygodnika Kazimierz Koźniewski pisze o... dozorcach. Warte przeczytania!

„Przegląd Kulturalny” rozpoczął druk cyklu ekonomicznego, zatytułowanego „Problemy bliższe i dalsze” — pióra wicepremiera Eugeniusza Szyra. Równocześnie Jerzy Putrament podjął publikowanie swych wspomnień „Pół wieku” (tom II). W dziale „Korespondencja”, „PK” zapowiada odpowiedź prof. dr M. Sczanieckiego na listy W. J. Grabskiego i Z. Rukowskiego, którzy polemizowali z jego ostrą oceną książki „300 miast wróciło do Polski” (autor: W. J. Grabski).

LEKTOR



Sądząc, iż Czytelnicy mają naprawdę dosyć wszelkiego rodzaju relacji, związanych z „gwoździami” minionego tygodnia (Wyścig Pokoju i Dni Oświaty — Książki — Prasy), przygotowaliśmy prasową mieszankę na zasadzie „dla każdego coś ciekawego”.

Szwecja 1961

Leszek Kołodzięczyk na łamach „Życia Warszawy” rozpoczął przed kilku dniami cykl reportaży, zatytułowany „Szwecja 1961”. Po ciekawych informacjach z bytności w krainie technicznych cudów — fabryce Ericsona w Sztokholmie, autor zajął się omówieniem niektórych problemów społecznych naszego bogatego sąsiada zza Bałtyku. Oddajmy Kołodzięczkowski głos:

„...Posucha ludzi. Szwecja, jako kraj niskiego przyrostu naturalnego (4,7 promille) nie może liczyć na powiększenie stanu zatrudnienia. Przeciwnie, prognozy na to dziesięciolecie zapowiadają wzrost odsetka w społeczeństwie ludzi w wieku emerytalnym (do 15 proc.)... Ale — na domiar — tendencja doby, w której żyjemy, jest przesuwanie się zatrudnie-

